

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

TWÓRCY.

Bardzo mnie to ucieszyło, że już narazie został otworzony w Lublinie na Piaskach sklep stowarzyszenia spożywczego. Niejednokrotnie „Nowa Jutrzenka“ w ciągu lat kilku wskazywała brak takiej instytucji, niezbędnej dla ludności ubogiej, skupionej w dużym mieście. Oczywiście „Nowa Jutrzenka“ obowiązana, jak każde pismo, nawoływać do tworzenia i popierania wszelkich stowarzyszeń społecznych, nawet zawsze czyni to bardzo chętnie — i nigdy *ani razu, nie potępiała żadnej kooperatywy* (to jest zrzeszeń współdziałających dla dobra wspólnego). Tymczasem „Kurjer“ lubelski w № 40 (z d. 16 lutego) w artykule: *Drzwi otwarte, — proszę wejść!* czyni zarzut, że artykuł „Nowej Jutrzenki“ (№ 5) *Służmy prawdzie* „ostro potępia“ tworzące się w Lublinie stowarzyszenie spożywcze. Taki zarzut ciężko krzywdzi pismo nasze, bo pomawia je o napaść na robotę społeczną niezmiernie dobrą i, — powtarzamy, — poprostu niezbędną dla ludzi niezamożnych. Dlatego musimy się bronić usilnie przed takim zarzutem.

To prawda, że nasz artykuł *Służmy prawdzie* został napisany pod wpływem zycznego żalu serdecznego do tych osób, które ogólnemu zebraniu organizacyjnemu dnia 19 stycznia w Lublinie nadały cechę zbyt partyjną i nadto niechętną duchowieństwu, — ale bynajmniej nie napada na kooperatywę, nie lekceważy jej, owszem, wyraźnie oświadcza (co dosłownie tutaj powtarzamy): „Tak bardzo dużo mamy wśród siebie ogromnie biednych współbraci i już

tak dostatecznie zrozumieliśmy główne zadania stowarzyszenia spożywczego: *wspólnie pomagać sobie dla polepszenia swego bytu, — że każdy z nas szczerze pragnął mieć je jaknajprędzej w Lublinie“...*

Wszakże chodziło nam i chodzi oto, żeby kooperatywa była tylko sobą, to znaczy, żeby nie dostała się pod czyjąkolwiek komendę, ani prawą — ani lewą, żeby nikt jej doskonałego, zdawna już obmyślanego porządku nie popsuł. Nadto jeszcze chyba należy pragnąć, żeby lubelskie stowarzyszenie spożywcze było wielkie, a więc powinno ogarnąć możliwie wszystkich ludzi ubogich w Lublinie. Zatem „Nowa Jutrzenka“ obstaje między innymi przy dwóch ważnych regułach *kooperatywy polskiej*: stowarzyszenie spożywcze przeznaczone jest bodaj jedynie *dla wszystkich ludzi ubogich* i — im więcej ono ma uczestników, tem *dla nich lepiej...*

Jeszcze i na to trzeba zwrócić uwagę, że stowarzyszenie spożywcze nie o to *jedynie* dbać powinno, żeby sklep spółkowy kupował i sprzedawał, a członkowie przy pomocy swego sklepu nabywali dobre towary i czynili drobne oszczędności, — ale nadto musi ono osiągać inne jeszcze cele, niezmiernie wielkiej wagi, mianowicie: budzić i wzmacniać w uczestnikach poczucie łączności, czyli solidarności społecznej, — i tworzyć wielkie kapitały wspólne, którym idea kooperatywy daje osobne przeznaczenie. A przecież jest to możliwe tylko w wielkim stowarzyszeniu, obejmującym całą określoną okolicę, gdzie przebywa ra-

zem dużo ludzi niezamożnych. Gdy zaś to jedno wielkie siedlisko podzielimy na wiele drobnych kooperatyw—kramików, naówczas zjawia się wcale niepożądane następstwa: współzawodnictwo szkodliwe, ambicyjki partyjne, wyrywanie sobie kandydatów na uczestników, wzajemne obrzucanie siebie podejrzeniami i wytykanie omyłek, znaczne wydatki zbyteczne i nie korzystanie z drogiego doświadczenia. Gdy w jednej miejscowości istnieje kilka bodaj osobnych stowarzyszeń, każde z pewnością posiada i nie wielu uczestników i nie duży zasób gotówki. Każde musi osobno wydawać na administrację, na furmanki, rozjazdy i t. d... To wszystko pochłania dużo pieniędzy zgoła niepotrzebnie. Możliwy i należałoby nawet unikać tego, ale tylko w ten sposób, żeby w miejscowości ludnej istniało jedno tylko stowarzyszenie spożywcze. Tak jest w Pabjanicach i Zgierzu. Tak być powinno wszędzie, — ale tak nie jest, niestety! Najgorszy przykład daje Warszawa, stolica naszego kraju.

Jak wykazują rachunki, podane w № 9 „Nowej Jutrzenki“ (na str. 100), Warszawa teraz liczy 7 stowarzyszeń spożywczych. Mają one kilkadziesiąt sklepów i dość znaczną liczbę członków. Przed kilku laty tam działo się jeszcze gorzej. W r. 1907 bowiem powstały w Warszawie tylko trzy stowarzyszenia spożywcze założone przez ludzi zbyt partyjnych i dlatego po niedługim czasie upadły. A czy te 7, obecnie istniejące w Warszawie, zdołają się utrzymać? — niepodobna odgadnąć, ale bądźco-bądź stanowczo bardzo dużo tracą tylko dlatego, że stanowią odrębne stowarzyszenia. Gdyby wszystkie siedem tworzyły tylko jedną całość, z pewnością to jedno wielkie stowarzyszenie miałoby trwały i świetny byt, bo byłoby równo popierane przez wszystkich ludzi niezamożnych, a w takim razie spełniałoby doskonale swoje przeznaczenie: jednoczyłoby w potężną społeczność ludzi ubogich i nadto gromadziłoby coraz większe kapitały na cele pożyteczne podług idei kooperacji, a więc na szkoły, ochronki, czytelnie, — na dom ludowy, — na piekarnie, rzeźnie i inne warsztaty, oraz fabryki współdzielcze, jak się to już dzieje w Anglii, Belgii i Niemczech. Ale u nas w Warszawie i gdzieindziej to nigdy nie da

się urzeczywistnić, jeżeli odrazu zgóry skazujemy stowarzyszenie spożywcze na karłowatość, ogradzając je obręczą partyjności. Z tego powodu nasze stowarzyszenia stają się tylko kramikami handlarskimi: kupują, sprzedają i robią *drobne* oszczędności, ale zato zatracają swe główne cechy kooperacji: nie jednoczą wszystkich ludzi niezamożnych w jedną wielką społeczność i nie wykonywują tych licznych robót, które właśnie stanowią rdzeń i przeznaczenie kooperacji, a które najskuteczniej ratują ludzi ubogich, dając im u siebie zarobek, oświatę, rozrywkę szlachetną i pomoc w każdym nieszczęściu: w niepowodzeniu, niedostatku, chorobie i śmierci. Zatem kooperatywa, to nic innego, jak samopomoc dzielnie zjednoczonej gromady ludzi niezamożnych. Oni razem sami sobie tworzą doskonały ratunek na wiele potrzeb najważniejszych.

Tak się przedstawiają reguły kooperatywy, uszanowane i ukochane przez „Nową Jutrzenkę“ i tylko z tego powodu odrazu miała żal do tych osób, co na pierwszym zebraniu organizacyjnym w Lublinie odrazu ujawniły swoje niechęci i uprzedzenia bądź partyjne, bądź tylko osobiste. Należało od początku mieć na uwadze *tylko samą robotę* i pilnie przestrzegać reguł właściwych tej robocie. Tak zapoczątkowane stowarzyszenie spożywcze najpiękniej zaprezentowałoby całemu społeczeństwu naszemu najszlachetniejsze, najwznioślejsze i najpożyteczniejsze przeznaczenie kooperatywy polskiej: samobronę i samopomoc wielkiej gromady ludzi niezamożnych.

Tymczasem, niestety, odrazu na pierwszym zebraniu dokonał się zbyt wyraźny zgrzyt partyjny i osobisty, który natychmiast zburzył całą robotę, pomarszczył piękne, gładkie i jasne oblicze kooperatywy polskiej. Przypuszczam, że dziś, pocichu, główni sprawcy krzyków odstręczających żałują swego pośpiechu nierozważnego, próbują usprawiedliwiać się jakoby słusznymi przewidywaniami, ale wyjaśnienia ich, niestety, są niesprawiedliwe. Dlatego dziwnie brzmi nagłówek *Drzwi otwarte*, — *proszę wejść* artykułu p. Wolskiego w № 40 „Kujera“. Bo czy podobna, panowie, dostrzedz słuszość w takich zdaniach, głównych, które tu z artykułu pana Wolskiego przytaczamy: „Kooperatywa *tylko takich*

księży zwalczać musi, którzy przychodzą do niej z zamiarem komenderowania, którzy wszedłszy do niej, domagają się jakichś praw szczególnych dla siebie, wołając przy każdej okazji i bez okazji: ksiądz jestem, ksiądz jestem, *szacunek mi się należy!*“

Umyślnie podkreśliłem wyrazy chyba bardzo zagadkowe. P. Wolski przede wszystkim powinienby podać sposoby, jak zdoła zawczasu odgadnąć czyjekolwiek *zamiary?* Bo poczem potrafi poznać, który ksiądz *zamierza komenderować*, a który, chce tylko współpracować w kooperatywie? A powtóre, co w tem złego, że ksiądz wymaga dla siebie *szacunku?* Czy szacunek to rzecz zdrożna. Chyba nie! Owszem, każdemu człowiekowi bez wyjątku *należy się szacunek*, a więc i księdza nie pozbawiamy prawa ludzkiego.

A więc słusznie „Nowa Jutrzenka“ od początku zawsze przestrzegła głównej reguły kooperatywy, mianowicie stowarzyszenie spożywcze istnieje dla wszystkich bez wyjątku ludzi niezamożnych. Nie dość, że do niej drzwi muszą być otwarte, ale nawet nie wolno czynić zastrzeżeń tak niebezpiecznych, jakie p. Wolski w „Kurjerze“ podał widocznie bez dostatecznego namysłu. Bo chyba teraz p. Wolski wyraźnie dostrzega, jak zgubne, niebezpieczne daje się prawotwórcom kooperatywy, jeżeli oni mogą dowolnie *cudze zamiary odgadywać, podejrzewać, przypuszczać!*... Czy p. Wolski zechciałby zapoczątkować tak szkodliwą cen-

zurę? Czy czułby się dumnym, gdyby też i wszyscy *inni* powoływali się na jego sposób oddalania? Czy nie tak samo ogólnikowo i zgóry tylko przypuszczając, podejrzewając, minister komunikacji kazał polaków wyrzucać ze służby na kolejach w głębi Rosji?

Twórcy kooperatywy nie mogą odstępować od zasad niewzruszonych, wskazanych przez kulturę powszechną. Kooperatywa polska przeznaczona dla wszystkich polaków ubogich, musi mieć zawsze drzwi bez siatki i otwarte! Nikogo nie wolno zawczasu obciążać podejrzeniami; nie godzi się obezwładniać kogokolwiek wmawianiem w niego złych zamiarów, ani też męczyć go złośliwą i podejrzliwą cenzurą. Owszem, każdemu dajmy dużo swobody słowa; niech się uczestnicy wypowiadają śmiało, swobodnie, aby w ten sposób zdania różne ułatwiały poznanie roboty wspólnej i nakreślały jej możliwie najdoskonalszy plan. Niech każdy doznaje zachęty do podawania pomysłów nowych, śmiałych, doskonalących działalność kooperatywy.

Zatem twórcy kooperatywy muszą szanować nie tylko zasady, ale i ludzi, dla dobra kooperatywy powinni bardzo ostrożnie badać charaktery uczestników, żeby zbyt pospiesznie nie odstręczać pożytecznych. Nigdy nie godzi się sądzić z powierzchowności, bo nie pod każdą suknią kryje się Macoch, — i nie pod każdą bluzą — Garibaldi!..

J. Płomyk.

Z kraju.

Lublin. W ubiegły czwartek w fabryce lamp gazolinowych Trunka przy ulicy Przemysłowej reperowano kocioł po gazolinie. Przy lutowaniu kocioł rozgrzał się do tego stopnia, że zawarty w nim gaz wybuchł i rozewał go na drobne kawałki. Poważnie poraniony właściciel fabryki i trzy osoby.

— W ubiegłą sobotę ukazał się w Lublinie pierwszy numer nowego tygodnika p. t. „Głos Lubelski“.

— Lubelski Oddział Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet rozpoczął już swą działalność i mieści się przy ulicy Królewskiej № 10. Przy lokalu jest urządzony hotelik, gdzie znajdują pomieszczenie i czynną pomoc kobiety, potrzebujące chwilowego schronienia. Tej ze wszechmiar pożytecznej instytucji życzymy powodzenia.

— W poniedziałek świąteczny około godziny 10-ej rano na łąkach nad Bystrzycą opadł aeroplan wojskowy warszawskiego parku lotniczego. Przed godziną 3-cią po południu aeroplan wznosił się w górę i poszybował z powrotem w stronę Warszawy.

W Jędrzejowie (gub. kielecka) powstaje fabryka cykorji. Zamało u nas takich fabryk. Powinnyby nasi małorolnicy zapoznać się z cykorją, jako rośliną, a być może tu i owdzie kółko rolnicze podjęłoby u siebie fabrykę cykorji, która dawałaby dość duże korzyści.

Dobre początki, godne poparcia i naśladowania. W Lublinie dotychczas wyłącznie żydzi szlachtowali wołowinę (właściwie „krowinę“) a wszyscy rzeźnicy polacy od nich nabywali mięso bite, pozostając, rozumie się, w zależności od tych hurtowników, którzy dyktowali im swoje ceny i warunki, będąc panami położenia.

Z chwilą, gdy społeczeństwo nasze przejrzało i przedsięwzięło akcję samoobronczą przeciwko przemocy żydowskiej, wśród lubelskich rzeźników polaków powstała

myśl uwolnienia się od tej zależności, powstał zamiar szlachtowania na własną rękę i dwaj z nich, p. Sadzikowski i p. Żytkowski, zawarli z sobą pierwszą w Lublinie spółkę dla kupowania i szlachtowania wołów na własny rachunek (rzeźnicy chrześcijanie szlachtowali dotychczas tylko świnie, cielęta i owce). Pierwszą partję 50 wołów opasów spółnicy nabyli u p. Steckiego z Łańcuchowa, który poparł zapoczątkowania pp. S. i Ż., oznaczając cenę bardzo przystępną oraz dając możliwie najdogodniejsze warunki. Gdy się rozeszła o tem wiadomość, do inicjatorów tej akcji samoobronczej zgłosiło się kilku innych obywateli ziemskich z zaofiarowaniem opasów po cenach nawet niższych niż płacili żydzi. Z tej więc strony spółnicy zyskali już poparcie i zachętę. Gdy we środę przybyła do szlachtuza pierwsza partja wołów pp. Sadzikowskiego i Żytkowskiego, żydzi zebrali się tłumnie, szydząc i wykpiwając odważnych przedsiębiorców, i życzyli im wszelkich nieszczęść. Woły te były szlachtowane na t. zw. „koszer“, lecz żydzi nie chcieli za żadną cenę mięsa koszernego nabyć, stawiając tem odrazu spółników w trudnem położeniu, gdyż pozostało im niesprzedane mięso „koszerne“ (t. j. z przednich części bardzo mało pokupnych u odbiorców chrześcijan), co się zaś tyczy t. z. „drobów“ czyli kiszek, łoju, wątroby, ozora, łba, nóg i t. p. części, które normalnie kosztują 10 do 12 rb., to pp. S. i Ż. zmuszeni byli sprzedać je żydom po 6 i pół rubla, byleby zupełnie nie zmarnowały się.

To wszystko jednak nie zraziło pp. Sadzikowskiego i Żytkowskiego, mających mocne postanowienie nie uleść konkurencji żydowskiej, która napewno ustąpi przed energją i silną wolą. Ze strony naszego społeczeństwa spodziewać się należy, że poprze ono te usiłowania wyzbicia się z zależności niewolniczej od żydów w handlu najważniejszym artykułem spożywczym. Na targu za magistratem istnieją 24 jatki (12 na górze i 12 na dole). Pomędzy niemi 19 należy do rzeźników chrześcijan. Z tej liczby jednak tylko w 8 jatkach (na górze №№ 2, 4, 8 i 10, na dole №№ 1, 4, 6 i 7) sprzedaje się mięso wołowe, a w pozostałych tylko wieprzowe — we wszystkich zaś 5 jatkach żydowskich (na górze № 3 i na dole №№ 2, 3, 5 i 11) sprzedawane jest mięso wołowe.

Dotychczas w tych 5 jatkach żydowskich sprzedawano więcej mięsa wołowego niż w 8 jatkach chrześcijańskich. Jest to objaw bardzo niepoehlebny dla naszego społeczeństwa, zwłaszcza, że w jatkach żydowskich waga mięsa nie bywała zupełnie dokładnie gatunek ustępował nieraz wołowinie z jatek chrześcijańskich a cena nie była niższą niż u naszych rzeźników. Obecnie, gdy pp. Sadzikowski i Żytkowski przedsięwzięli na własną rękę szlachtowanie wołów, gdy do ich akcji zamierzają przystąpić i inni rzeźnicy, chrześcijanie ludność polska nie powinna już wcale zaopatrywać się w mięso w jatkach żydowskich. Potrzebne to jest tak dla solidarnego poparcia pierwszych kroków wymienionych przedsiębiorców, jak i dla podtrzymania idei niezależnienia handlu mięsem od obcych i wrogich żywiołów.

Ludność polska niezawodnie przyzna nam rację i przestanie nabywać mięso w jatkach żydowskich, przenosząc się do rzeźników chrześcijan, u których i mięso dostaną lepsze i wagę będą mieli uczciwą, zwłaszcza że przez to, nie tracąc, okaże się pomoc czynną Polskiemu handlowi. Dobry początek rzeźników lubelskich powinien zachęcić dzielnych naszych rzeźników i w innych okolicach kraju do nabywania wszelkiego bydła na rzeź na własną rękę, a z pewnością ogół polski poprze ich usiłowania. Rzeźnicy nie powinni się za-

ślaniać ubóstwem. Jeżeli są godni zaufania, to kasy kredytowe udziela im pożyczki potrzebnej. A więc niema żadnej przeszkody do dobrego i bardzo pożytecznego przedsiębiorstwa. Tylko brać się do roboty! Im wcześniej, tem dla nas wszystkich lepiej!

Ubezpieczenie robotników. Na mocy nowego prawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków nieszczęśliwych, utworzono w całym państwie 12 okręgów ubezpieczeniowych, a w tem i okręg warszawski, do składu którego wchodzi wszystkie gubernie Królestwa Polskiego.

Stowarzyszenia spożywcze wiejskie.

W ostatnich czasach poruszono u nas sprawę rewizji działalności drobnych stowarzyszeń spożywczych, istniejących po wsiach. Podjęto ją jednocześnie z dwóch stron: ze strony pewnej grupy działaczy wiejskich, którzy w dążeniach do emancypacji wsi polskiej od pośredników, pragnęliby reorganizacji sklepików wiejskich, oraz ze strony kierowników naszych kooperatyw spożywczych, którzy w rozważaniach swych na ten temat znaleźli się wobec zasadniczego pytania, czy w warunkach obecnych działalność spółek wiejskich jest pożyteczna i celowa i na jakich oprzeć ją należy podstawach, by uniknąć niepowodzeń i rozczarowań w przyszłości.

Rodzą się różne plany i pomysły. Ponieważ doświadczenie poucza, że najpoważniejszą może przeszkodą w rozwijaniu się spółek wiejskich jest brak odpowiedniego personelu kierowniczego do prowadzenia sklepików, Centralne Towarzystwo Rolnicze, uzyskawszy na ten cel ofiarę pieniężną ze strony prywatnej, postanowiło założyć szkołę specjalną dla kształcenia przyszłych kierowników spółek wiejskich. Będzie to bez kwestji fakt wielkiej doniosłości. Są poza tym jeszcze i inne projekty, mające na celu wprowadzenie stowarzyszeń na drogę właściwej ich działalności.

Nie bez interesu będzie posłyszeć zdanie kooperatystów. W ostatnim numerze dwutygodnika „Społem“, znajdujemy na naczelnym miejscu artykuł, poświęcony tej właśnie sprawie. Wspominając o projekcie założenia szkoły przez Centr. Tow. Rolnicze, pisze redakcja „Społem“: „Niewątpliwie, brak uzdolnionych kierowników jest wielką bolączką wszystkich naszych spółek, zarówno miejskich, jak wiejskich i wychowanie ich w specjalnej szkole zna-

2) piekąc raz na tydzień lub na dwa tygodnie, zmuszeni jesteśmy zjadać chleb czerstwy, zeschnięty, a nawet, niekiedy kwitnący;

3) niezawsze się uda gosposiom chleb dobrze upiec: bywa niedopieczony, zakalcowaty lub przepieczony, spalony, przytem, ile to się traci czasu na wyrabianie ciasta, palenie w piecu...

4) niepotrzebnie również traci się czas na jazdy z korczykami do zmielenia i ponosi koszt za zmielenie w gotówce lub dając miarki, trudne do obliczenia;

5) wyzwolilibyśmy się z pod jarzma i zmory pośredników w handlu zbożem,

6) ułatwionaby została praca w zakładaniu spółkowych śpichrzy i młynów, ponieważ zbyt na ziarno i mąkę byłby zapewniony.

Ileż to mamy osad, w których niema ani jednej piekarni chrześcijańskiej, a natomiast kilka żydowskich! Do tych osad, podczas jarmarków, odpustów i świąt, przybywa naród tysiącami, kupuje i zajada się żydowskiem pieczywem, codziennie zaś miejscowi mieszczanie wraz z inteligencją: księdzem, aptekarzem, sekretarzem sądu, gminy, nauczycielem... konsumują i smakują również to samo pieczywo, które wszak winno wzbudzać mdłości na samą myśl brudów żydowskich.

Prowadzenie piekarń, czy to w pojedynkę, czy spółkowo, nie wymaga wielkich kapitałów i nie przedstawia wielkich trudności pod względem wypiekania, rachunkowości, kontroli, byleby piekarz znał dobrze swą sztukę i należycie wypełniał swe obowiązki.

Członkowie spółkowej piekarni, tak, jak kasy pożyczkowej lub mleczarni, mieliby wielką wygodę, otrzymując codzień świeże, smaczne i zdrowe pieczywo, po cenie tańszej, dalej — procent i dywidendę od udziałów z zysków rocznego obrotu, prócz tego prawdziwie obywatelską niezależność z produkcji swego zboża.

Do dalszych wiosek możnaby było dwa lub trzy razy tygodniowo dowozić pieczywo i pozostawiać tam w umyślnie utworzonych gospodach do rozsprzedaży okolicznym mieszkańcom lub stałym klientom.

Przy piekarniach i gospodach mogłaby być prowadzona sprzedaż mąki, kaszy i innych legumin.

Jednocześnie z powstawaniem licznych piekarń po wioskach i osadach w całym kraju, musiałoby powstawać młyny i śpichrze spółkowe chrześcijańskie, uniezależniające nas od zmory żydów.

Rozpocząć możnaby było już pracę w tym kierunku, lecz od okolic, więcej uświadomionych, podług wzorów piekarń spółkowych duńskich lub czeskich.

Aby z powodzeniem rozwinął się nasz handel i przemysł piekarniany, zbożowy i t. p. potrzeba nam solidarności; chcąc zaś zdobyć ową solidarność, należy nam posiłkować się tą samą bronią, w jaką uzbroili się żydzi przeciw nam: pozbyć się analfabetyzmu, ćwiczyć się naukowo i praktycznie w handlu i przemyśle, wprowadzać oszczędność, porzucić pychę, zastosować, prócz hasła „swój do swego“ to „tryfne“, dalej prosić duchowieństwo, aby to wszystko gorąco popierało, gdyż ze słabą wegetacją i upadkiem naszym, osłabnie i ono, a wzniesie się żywioł żydowski i inne...

Tymczasem należy przystępować do czynu, omawiać tę sprawę w kółkach rolniczych, w oddzielnych komisjach i wysyłać młodzież do szkół zawodowych z wykształceniem handlowem, aby nam nie brakło ludzi do prowadzenia.

„Przewodnik“.

Em. Est.

Walczmy z pijaństwem.

Zbyt powolnie, to prawda, ale bądźco-bądź ciągle powiększa się liczba ludzi, wcale nie pijących. Dawniej nie było zabawy bez trunków, a dziś już nie rzadko odbywa się wesele bez wódki, dziś już prawie na każdej zabawie, nawet mającej trunki, znajduje się co najmniej kilka osób nietrunkowych. Kiedy inni piją, zachwalają trunki i namawiają te osoby bodaj go tylko skosztować, one stanowczo i wytrwale odmawiają, przekładając herbatę nad piwo lub nawet nad wino. Pocieszający to postęp! Dokonywa się on pod wpływem potężnej oświaty, która przy pomocy pogadanek, gazet, książek, zachęty, przykładu przekonuje o szkodliwości alkoholu. Wprawdzie jeszcze wielu albo wcale nie słucha pogadanek i nie czyta gazet, albo, słuchając przestróg, macha ręką niedbale i kpinkami zbywa słowa prawdy, — jednak już

coraz więcej ludzi pojętnych i dobrej woli zastanawia się nad wykładami, o szkodliwości trunków. Zdrowy rozum musi uleść prawdzie. Przecież nauka wyraźnie, dobitnie przekonywa, że alkohol jest trucizną. Nikt tego nie zaprzeczy.

Ale, niestety, człowiek ma nie tylko rozum! Niejeden ma nadto jeszcze w sobie rozmaite słabostki. Rozum wyraźnie go ostrzega, żeby nie pił, bo w trunku trucizna! Ona go osłabi, ogłupi, upodli, zuboży. — Ale jednocześnie przyjaciel ciągnie go na fundę do knajpy I, oczywiście, przyjaciel zwyciężył, bo trafił w słabostkę, mianowicie, nakpił z nauki, z rozumu, z trzeźwości, zakończył wesołą zachętą, mówiąc: głupstwo wszystko, tyle naszego, będziemy sobie żałowali? Co tam, chodź bracie, ja funduję, stać mnie na to!“ I — poszli do szynku.

Są tacy, którzy nigdy nie potrafią odmówić, bo nie mają śmiałości, albo są tak łakomi na wszelkie fundy, darmochoy, że dość im raz wspomnieć: „może napijecie się? chodźcie!“ — już idą, jak koty do mleka. Nie można o nich powiedzieć, że są nierozumni. Bynajmniej! W życiu codziennym, w rozmowie spokojnej, będą wyrażali się dorzecznie, nawet potwierdzą zgodnie, że trunki to nic dobrego. Ale niechże kto zaprosi którego z nich na kieliszek, albo niechże którykolwiek zobaczy drzwi otwarte do knajpy i usłyszy dolatujące go głosy rozbawionych pijaków w knajpie, zdejmując go taka ciekawość, że nie może się oprzeć i bodaj tylko na chwilę musi zajrzeć do szynku. A gdy zajrzy, — już po nim! Bo wnet znajomi podchmieleni, zobaczywszy go u progu, zrywają się do niego, zapraszają dalej, robią mu miejsce na ławie. Już gotowa pijatyka. Wtedy odrazu zapomina o swoich myślach rozumnych, jakie miał o trunkach w chwilach spokojnej rozmowy z ludźmi statecznymi — i dopuszcza się pijaństwa, jak gdyby pod przymusem przyjaciół.

Tak bywa bardzo często. Co innego utrzymuje rozum, a co innego czyni nałóg, lub niedorzeczna słabostka poddawania się czyjejkolwiek namowie, zachęcie. Tak słabych, chwiejnych ludzi spotykamy prawie na każdym kroku. Porozmawiaj z nimi dłużej cokolwiek, a przyznasz, że to są lu-

dzie całkiem rozsądni. Ale niechże tych samych ludzi zaprosi na zabawę i zachęca do picia, doprawdy, na stu może jeden tylko odmówi, a reszta 99 gotowi upić się na umór!

Tak słabej woli ludziom trzeba przyjść z pomocą. Już im nawet niema potrzeby przypominać starej prawdy, że trunki są szkodliwe, bo oni temu nie przeczą. Ale za to trzeba ich zabezpieczać przed rozmaitemi nagabywaniami, bo sami nie zdołają im się oprzeć. W jaki sposób można ich najpewniej zabezpieczyć? — Na to sposobów jest parę. Oto przedewszystkiem należy wprowadzić wszędzie zwyczaj urządzania wszelkich zabaw bez trunków. A powtóre — uchwalić nakaz zamykania wszelkich szynkowni w każdą niedzielę i święta, oraz wieczorem przed każdym świętem, kiedy robotnicy otrzymują zapłatę.

Taki nakaz, doprawdy, staje się prawdziwym dobrodziejstwem dla ludzi słabej woli. Tylko w ten sposób można ich ochronić przed namowami towarzyszków. Sam kieliszek wabi do siebie jedynie pijaków już ostatecznych. A tych licznych trunkowców, co to nie chwalą trunków, ale nie mają siły im się oprzeć, do kieliszka i kufła głównie ciągną kamraci. Gdy szynk otwarty, — już pokusa gotowa! Jedni drugich ciągną, wabią, zniewalają.

To wielka szkoda, że dotychczas jeszcze powszechnie mało uwagi zwraca się na to, jak okropną krzywdę ludziom chwiejnym wyrządzają *szynki otwarte*. Gdy one będą zamykane przynajmniej wtedy, kiedy ludzie ubodzy mają czas wolny, — już pijaństwo odrazu znacznie się zinniejszy!

Obowiązkiem każdego człowieka dobrej woli jest — walka z pijaństwem. Ale w jaki sposób ją prowadzić? Nietylko przez nauczanie o szkodliwości trunków, lecz i przez udzielanie pomocy tym licznym ludziom słabej woli. Oni już są tego zdania, że alkohol jest trucizną, ale niekiedy brak im mocy odmówić przyjaciółom, zapraszającym na poczęstunek, albo odwrócić głowę w stronę przeciwną, gdy przechodzą obok szynku otwartego.

Gdy szynki będą zamknięte, ludzie rozsądni, ale słabi, już dostatecznie zostaną ocaleni od pijaństwa.

komicie ułatwi prowadzenie sklepów, ale — uprzędzamy — nie sklepów drobnych wiejskich, bo siły fachowe będą z nich uciekać, nie znajdując tam dla siebie odpowiedniego wynagrodzenia, ani awansu na przyszłość. Zjawisko to obserwujemy już teraz. Pracowników, jakich wykształci przyszła szkoła, zabiorą zaraz większe stowarzyszenia, przyciągając ich wyższością wynagrodzenia — dla drobnych spółek będzie ich brak nadal“.

W kwestji zasadniczej w ten sposób formułują kooperatyci swoje stanowisko.

„Stowarzyszenie spożywcze tam swój sklep powinno otwierać, gdzie koncentrują się zakupy członków.

Ludność wiejska znacznie swoje zakupy załatwia w dnie targowe w najbliższej osadzie i miasteczku i tutaj przedewszystkiem połączonymi siłami okolicznych włoścjan powinien powstać ich sklep, dostatecznie duży, ażeby obywać się bez pośrednictwa. Mając w nim oparcie, mogą powstawać drobne sklepiki po wsiach, o ile zachodzi tego istotna potrzeba, a nie chęć detalizowania handlu do najdrobniejszych rozmiarów dla rzekomej wygody chłopca. Mieszkaniec miasta musi mieć pod ręką sklepik dla kupowania codziennie mleka, pieczywa, masła, mięsa, ale potrzeba taka nie istnieje dla wsi, gdzie dla miejscowego sklepu pozostają tylko groszowe sprawunki tego, co zapomniano kupić na targu, albo cukierki i tabaka. Takie drobne posługi może załatwić jakaś jedna osoba, utrzymująca u siebie odpowiedni drobny zapas towarów, czerpanych z większego stowarzyszenia w miasteczku, ale niema sensu dla zaspokojenia tych drobnych potrzeb tworzenia na miejscu tak skomplikowanego aparatu, jakim jest stowarzyszenie spożywcze, wymagające pracy wielu ludzi, zarządu, komisji rewizyjnej, płatnego subjekta, licznych ksiąg rachunkowych i t. d.

Działacze wiejscy winni skierować uwagę ludności wiejskiej na potrzebę organizowania się w większe skupienia w miejscowych centrach handlu. To najważniejszy warunek dla powodzenia walki, podjętej przez chłopów w wioskach. Większe stowarzyszenia spożywcze w osadach znajdują gotowe oparcie w istniejącej w Warszawie hurtowni związkowej i same z kolei mogą pełnić rolę składni dla okolicznych sklepików

wiejskich. Przy zachowaniu tych warunków, praca wyzwalania naszych wiosek i osad z pęt rozwielenionego pośrednictwa pójdzie składniej i rażno naprzód“.

Ten głos ma wielkie znaczenie. Powinni go wziąć pod uwagę wszyscy, bo pochodzi od osób nie tylko bardzo światłych ale i bardzo doświadczonych w sprawach kooperacji, czyli współdzielczości. Również i Galicja może służyć za zbawienną przestrożę, bo i tam bardzo wiele sklepików wiejskich, założonych przez kółka rolnicze, musiało zbankrutować i następnie nabyli je prywatni kupcy, którzy potem mścili się na ludności i zniechęcali ją do pracy wspólnej, społecznej. Zatem najwłaściwiej będzie, gdy wieśniacy łączyć się będą w stowarzyszenia spożywcze miejskie i w miastach i miasteczkach tworzyć będą swoje sklepy spółkowe, bo zwykli przecież wszelkie swoje sprawunki w miastach załatwiać, tam też w swoim sklepie główne zakupy czynić mogą i powinni dla swego dobra istotnego!

**Tylko robić trzeba chcieć,
a możemy dużo mieć. - -**

5)

Dałem Wam, bracia, czytelnicy „Nowej Jutrzenki“, sprawozdanie z działalności naszej mleczarni nie dla tego, żeby chwalić się z tego co tu porobiono i uzyskano za nabiał, ale dla tego, żeby Was wszystkich zachęcić do zakładania mleczarni spółkowych i żebyśmy właśnie przez takie stowarzyszenia łączyli się w gromady, żeby te nasze marne gospodarstwa podnieść na wyższy szczebel i żeby mieć dobry dochód z obory! Bo na cóż my będziemy hodować krowy, gdy one nam dochodu wcale nie dadzą? Powiesz może, bracie i siostrze, że „ja i tak sprzedam nabiał w mieście“. To jest prawda, ale jak sprzedasz? Oto idziesz na targ lub jarmark z kwartą masła, a tu czereda żydów obstąpi cię i nie wiesz co robić, bo handlarz sam ci ceny dyktuje i masło sprzedajesz za 5 złotych kwartę zimie a za całe 3 złote w lecie. Tymczasem to masło gdy mleczarz przerobi na maszynie (wygniataczu) warte 1 rb. 12 kop. za kwartę, nie mówiąc o tem, co się wyrabia w mleczarni odciągając śmietankę na wirówce, bo wówczas otrzyma się więcej,

przeciętnie 48 kop. za funt, czyli 120 kop. za kwartę! Widzisz, gospodarzu, ile to żyd handlarz zarabia na twojej pracy, na twojej krowie! Ty, kochany bracie, sprzedasz żydowi kwartę masła za 50 kop., a żyd weźmie 5 złotych i— widzisz, on już zarabia na kwarcie 50 groszy, a to wszystko przez twoją niezaradność, a ile się to gospośnia namozoli, robiąc masło! Jest jeszcze ta wygoda, że w mleczarni dostaniesz wyplatę za mleko razem, a robiąc masło domowym sposobem, weźmiesz parę złotych i często spotkawszy znajomego, stracisz pieniądze zaraz nic nie kupiwszy. I w domu gdy się wyrabia masło nigdy się tego nie osiągnie, co w mleczarni. Przytoczę wam tu 3 gospodarzy, którzy się dawniej śmiali ze spółki, a dziś dziękują tym, co stworzyli ową spółkę mleczarską.

Gospodarz, Grzegorz Majdański, który jest u syna na elemencie czyli ordynacji a ma jedną krowę, dostarczył w zeszłym roku 1,513½ litra mleka o zawartości 3.3% jednostek tłuszczu, otrzymał 59 rubli 5 kop., a że na udział odciążnięto 2 rb. 50 kop., więc dostał na ręce 57 rb. 5 kop. Drugi gospodarz, Maciej Przybyła, dostarczył od 3 krów 4,958 litrów mleka o zawartości 3.4%, za to należało mu się 194 rb. 80 kop., na udział odeszło 6 rb., więc dostał 188 rb. 80 kop.

W tych dniach było u nas w Liskowie dwóch gospodarzy z Wysokiego w Lubelskiem, przyjechali zobaczyć, co tu jest zrobione. Po zwiedzeniu wszystkich instytucji, żegnając się ze mną, popłakali się biedacy, że u nich tego niema, co jest w Liskowie. Widziałem ich chęci i zapal do pracy. Ale nie martwmy się, kochani bracia czytelnicy, że u was tego niema, co jest w Liskowie, weźmy się szczerze do wspólnej pracy z zaparciem się siebie! Po przeczytaniu tego mojego pisanja, zejdźcie się w gromadę, załóżcie mleczarnię, kasę pożyczkowo-oszczędnościową, wyślijcie kilku chłopaków od 16-go roku życia do Pszczelina, Sokołówka, Nałęczowa lub Liskowa na kursa zimowe, a nauczą się lepiej gospodarzyć, i powróciwszy do wioski rodzinnej, będą Wam pomagać w mleczarni, kasie pożyczkowo-oszczędnościowej lub w innem stowarzyszeniu. Dziewczęta znów poślijcie do Krasienina, Kruszynka, Kion-

czyna, Mirosławic, Nałęczowa lub Gołotczyzny, a tam poznają, jakie kobieta polka ma obowiązki względem naszej ojczyzny, a powróciwszy na zagon ojczysty, do chat wieśniaczych, również będą pomagać swym rodzicom w budowaniu lepszej przyszłości. I nie tylko same w pracy waszej społecznej przyjmą czynny udział, lecz i zachęcą swe matki i siostry do złączenia się w kółko i zakwitnie oświata a z nią dobrobyt. Tacy właśnie synowie i córki włościańskie pracują w liskowskich instytucjach, np. Pszczeliniak prowadzi rachunki kasy mleczarskiej, pożyczkowo-oszczędnościowej, pocztą się także zajmuje. Zaś Sokołowiak, Kruszyńnianka i Mirosławianka prowadzą mleczarnię, na filji w Koźłatkowie także pracuje Sokołowiak. Więc najprzód, bracia, starajmy się o ludzi światłych, a praca później pójdzie raźniej, bo chociażbyśmy mieli najszersze chęci do pracy, a światłych ludzi nam będzie brak, to i tak praca będzie kulęć, a nawet upadnie. Przyjrzyjmy się tylko naszym pobratymcom czechom, jak to tam praca wspólnie idzie raźnie, ale tam każdy ojciec, każda matka starają się dzieci swe od małości posyłać do ochrony, szkoły elementarnej, a gdy podrośnie, to idzie do szkoły rolniczej, a tam się uczą kochać swój kraj rodzinny, Boga i ojców. Tak też i nam, bracia polacy, trzeba brać się do nauki i pracować nad podniesieniem ojczyzny, a trzeba pracować usilnie, wytrwale z zaparciem, choćby przyszło życie położyć!

W tym roku jest 1 chłopiec w Pszczelinie, 1 dziewczyna w Krasieninie, 1 w Kionczynie, 1 przyjechała teraz z Mirosławic i 1 z Kruszynka. Liskowi przybywa ludzi dzielnych.

D. c. n.

W. Koźmiński—sokołowiak.

Poradnik gospodarski.

Potrzeba piekarń. Zakładanie piekarń, czy to spółkowo, czy to w pojedynkę po osadach i gęsto zaludnionych wioskach, uważam za rzecz konieczną dla wielu względów:

1) że opał dzisiaj jest zakosztowny, aby się opłacało wypiekać każdemu oddzielnie;

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Lychowa pod Kraśnikiem,
gub. lubelskiej.

Kochani czytelnicy „Nowej Jutrzenki“, chciałbym się podzielić z Wami wiadomościami, jakie zebrałem w swojej okolicy. Wiadomości te nie są zbyt pocieszające, gdyż okolica nasza tak jak i wiele innych, jest opanowana przez żydów, którzy się tu rozgospodarowali na dobre. Paru z nich kupiło sobie konia i wóz, i jeżdżą od wsi do wsi, rozwożąc towary, a wzamian kupują znów to, co kto ma do nabycia: ćwierć zboża, cielaka, gęś, kure, jajka i wogóle te rzeczy, na których spodziewają się zarobić. Naszym pejsatym dobrodziejom bardzo nie wsmak idzie sklep spółkowy, jaki mamy przy kościele, założony przez ks. W. Zawistowskiego. To też dokładają oni wszelkich starań, żeby jak najczęściej przyciągnąć kupujących do siebie, a osłabić zaufanie do polskiego sklepu, tumania ludzi jak mogą, tłumacząc, że gospodarzom taka spółka nie potrzebna, bo mogą tego wszystkiego kupić i u żyda, a gospodarz powinien się zajmować gospodarstwem, że w sklepie spółkowym są towary droższe, niż u nich, że one mogą na większą sumę kredytować i na dłuższy czas. Otóż takie i tym podobne wynajdują wykręty na otumanienie naszych ciemnych ludzi, którzy dają się im jeszcze za nos wodzić i nie chcą wejrzeć w sprawy naszego stowarzyszenia spożywczego, które zrobiło już znaczny krok naprzód. O tym stowarzyszeniu napiszę kiedyindziej obszernie, dając cały obraz jego działalności w ciągu trzyletniego jego istnienia, a obecnie wspomnę jeszcze o naszej młodzieży, która nic nie dba o swoje wykształcenie i naukę, woli się wałęsać po różnych niepotrzebnych kątach, zamiast zająć się pracą nad udoskonaleniem swojego ducha. Każdy, komu potrzebny but, odzież, lub jaki inny przedmiot w gospodarstwie, po wszystko musi jechać do miasta i kupować u żydów, a czyżby nie piękny przykład dała nasza młodzież, jednocząc się we wspólne ogniska pracy! Nie mało młodzieży wiejskiej znalazłoby chleb u siebie w domu, nie potrzebując się tulać po zamorskich krajach! Czy niestać na to naszej młodzieży? A ja odpowiem że stać, tylko do tego potrzeba

dobrych chęci i mocnej woli. Iluż w każdej wiosce mogłoby znaleźć zajęcie szewców, krawców, stolarzy, koszykarzy, dobrych tkaczy i t. p. rzemieślników, którzyby chcieli sumiennie spełniać swoje zadanie. Jestem najzupełniej tego pewny, że każdy gospodarz zupełnie inaczej odnosiłby się z robotą i zaufaniem do rzemieślnika polaka katolika niż do żyda. A tymczasem nasza młodzież myśli tylko o Prusach, o Ameryce i innych okolicach świata, mniemając, że tam same pieniądze i chleb do niej przyjdą gotowe i łatwo!

Czy za te pieniądze, które wydają na podróż do obcych krajów niemogłoby się nauczyć w odpowiednich szkołach różnych fachów, któreby by im zapewniły w przyszłości dobrobyt i pomyślność? Chyba najmniej pracować dla swoich, mając zapewnioną przyszłość. Każdy powinien wybrać dla siebie zatrudnienie podług swego upodobania. Kochana młodzieży, porzuć myśli, co pchają cię do wędrówki za morza, zaniechaj chęci szybkiego z bogacenia się obcymi pieniędzmi. W kraju ojczystym pozostań, naucz się pracy pożytecznej, a sama dla siebie osiągniesz utrzymanie i swojakom oddasz wielką przysługę!

Tego życzy szczerzy młodzieży przyjaciół i czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

K. Wójcik.

Do roboty!

Hejże chłopcy do roboty!
Czas nam wielki wstać.
Nowe słońce już nam wschodzi,
Do pracy się brać!

Śmiało, ufnie do nauki
Starzy i młodzi!
Tylko chętnym, pracowitym
Ziemia płon obrodzi!

Niechaj kto chce sobie mówić,
Że chłop jest zgnusiałą,
To nie prawda, moi bracia,
On tylko cspaży.

Teraz, bracie mój kochany,
Kraj nasz wielce zawikłany,
Więc co złego trzeba plenić,
Prawdę, miłość wszędzie krzewić.

W. Koźmiński — sokolowiak.

Syn Kaifasza. 24)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— No, wujaszku — pytała znów dziewczynka — jakżeby mógł czynić, takie cuda, gdyby Bóg nie był z Nim. Niech tam co chcą mówią o Nim, a ja Go kocham — mówiła cała wzruszona, nie doczekawszy się odpowiedzi na swoje pytanie — mocno jestem przekonana, że jest On tym, za kogo się podaje, że jest Synem Bożym.

— Uspokój się duszko! — łaskawie zaczęła ją strofować Sara — dziewczynce w twoim wieku nie wypada rozprawić o takich przedmiotach z wujem. Nie zapominaj, że on jest arcykapłanem w świętej świątyni Boskiej. Chodź ze mną, czas już spać.

Po tych słowach Anna i Sara oddaliły się uprowadzając ze sobą rozplakaną Rut. Kiedy stuk kroków i szelest sukien schodzących po schodach kobiet ucichł Jair zwrócił się do Kaifasza, który w milczeniu patrzył na oblane jaskrawem światłem wieczornej zorzy wieże i mury świętej świątyni.

— Bracie mój, zdaje mi się, że nastały czasy wielkiej odpowiedzialności dla przełożonych narodu. Jeżeli to, co w tej chwili wypowiedziała moja córka, jest prawdą, o czem i ja nie wątpię, to czyż nie będzie strasznuem przestępstwem, jeżeli my odtrącimy pomazańca boskiego.

Kaifasz jakiś czas milczał, potem powoli wrócił się ku Jairovi i z powagą powiedział:

— Bogobojny człowieku i bracie mój, lepiej nie rozmawiajmy o tych rzeczach, żeby ostatecznie nie poróżnić się w zdaniach naszych. Powiem ci tylko raz na zawsze jasno i stanowczo: podług mego zdania ten człowiek zasługuje na śmierć i umrze, bo lepiej, że jeden człowiek zginie, niż cały naród.

A wymówiwszy te prorocze słowa zadrżał i spojrział w niebo.

Tymczasem Sara i Anna kładły do łóżka małą Rut w jednym z chłodniejszych pokoi pałacu. Dziewczynka, ukląkwszy przy matce, przeczytała kilka modlitw i psalmów i spokojnie położyła się na wspaniałem łóżku z rzeźbionymi nogami przetykanem złotem purpurowem przykryciem.

— Opowiedz mi mamó, jaką historję — zaczęła prosić. Naprzykład o Dawidzie i o olbrzymie Goljacie.

I matka słowami pisma zaczęła opowiadać znaną już jej od dzieciństwa historję.

— To jest moja ulubiona historja! — zawołała Rut, gdy matka skończyła opowiadanie. Bardzobym chciała widzieć jakto mały Dawid postawił nogę na piersiach Goljata i ogromnym jego mieczem odciął mu potworną głowę.

Na chwilę pogrążyła się w myślach, jakby chciała uprzytomnić sobie ten obraz, a potem z żywością dodała: „A wiesz, mamó, ja myślę, że Dawid był podobny do naszego Tytusa“.

— Czyż to podobna, moja droga — rzekła matka. Przecież wiesz, że „nasz Tytus“, jak go nazywasz, jest grekiem.

— Tak, wiem o tem, ale ja i jemu często mówiłam, że on nie jest grekiem, bo ma żydowskie rysy twarzy. Bo powiedz sama, mamó, czy on ze szczupłą swoją twarzą, orlim nosem i błyszczącymi oczami

nie przypomina żyda? Twarz jego jak.. jak.., a nareszcie znalazłam — jak u wuja Józefal

Przytem ze wzruszenia dziewczynka, aż podniosła się na łóżku.

— Dziecię moje, powiedziała matka łagodnie ale stanowczo, co ci jest dzisiaj? Połóż się i śpij. Znów roją ci się po głowie różne głupstwa i myśli bez sensu. Posiedzę tu niedaleko od ciebie na tarasie, ale przyrzeknij, że będziesz cicho i spokojnie leżała.

— Kto to jest ten młodzieniec, o którym mówią twoja córeczka? — spytała Anna, kiedy obie siostry wyszły z eypialnego pokoju i usiadły na tarasie.

— To jest młody człowiek z Kafarnaum, którego niedawno nasz wierny Benon najął, jako robotnika do ogrodu. Szczególnem jest to, że moja córeczka odrazu powzięła ku niemu wielką sympatję, i uprosiła mnie, żeby był przewodnikiem jej muła. Zdaje się, że on rzeczywiście jest dobry i uczciwy, chociaż jest grekiem, o ile słyszałam. W ostatnich czasach, widocznie Rut doznała wiele wrażeń i dlatego plecie niedorzeczności. Muszę ją uspokoić i znaleźć dla niej jakie pożyteczne zajęcie.

— Młodzieniec ów i mnie też bardzo się podobał — zauważyła Anna. Ma taki szlachetny wygląd, i szczególnem jest to, że ma najczystsze żydowskie rysy. Czy jesteś pewna, że on jest grekiem?

— Tak, jestem pewna, odpowiedziała Sara. Na prośbę Rut, przez Benona dowiadywałam się o niego. Jego ojciec nazywa się Dumach.

Odgadłszy myśli swojej siostry i chcąc im uadać inny kierunek dodała potem: — No teraz jesteśmy same, więc ci opowiem wszystko, czegom się dowiedziała o nauce tego Nazarejczyka. Oddawna chciałam bliżej się zapoznać z tą nauką. U nas chodzą o nim rozmaite wieści, tak że nie wiadomo czemu wierzyć.

— Kiedyśmy się dowiedzieli, że on udał się do Tyberjady, czempredzej wybraliśmy się z mężem w towarzystwie jednego tylko Benona, żeby nie zwracać uwagi, na mułach podążyliśmy za Nim. Po pewnym czasie spotkaliśmy tłum ludzi, idących w tym samym kierunku. Wszyscy o niczem nie mówili, tylko o cudach i uzdrowieniach, które uczynił Jezus. Wśród gromady Benon pokazał nam kilku ludzi uleczonych przez niego. Benon też bardzo jest nim przejęty. Nakoniec dowiedzieliśmy się, że Jezus znajduje się w Gatynie. Zapewne przypominasz sobie to miejsce; jestto wioska o dwie godziny drogi od Kafarnaum u stóp góry z dwoma wierchołkami, dlatego też nazywa się „rogami Gatyna“. Z naszego domu w Kafarnaum można ją widzieć. Przybywszy do Gatyna zastaliśmy tam wielki tłum, zebrany tu z różnych miejsc i składający się z rozmaitych warstw społeczeństwa.

— Na nasze pytanie, gdzie jest Nazarejczyk, odpowiedziano nam, że znajduje się na wierchołku góry i że z Nim rozmawiają wybrani uczniowie. Wkrótce spostrzegliśmy go schodzącego z góry razem z uczniami. W jednej chwili otoczył go oczekujący na dole tłum, a szczególnie ci, którzy przynieśli ze sobą chorych dla uzdrowienia.

— Nam z mężem nie udało się dojść bliżej i nie widzieliśmy jakimi chorobami dotknięci byli chorzy, ale sądząc po szczególnem przejęciu się gromady, po głośnych okrzykach radości i wdzięczności, po uroczystem wołaniu „alleluja“, domyślił się, że wszyscy chorzy bez wyjątku byli uzdrowieni przez Jezusa.

ROZMAITOŚCI.

Wynurzenia nowego ministra. Niedawno nowy minister spraw wewnętrznych, Makłakow, podał do wiadomości swoje zamiary, jak ma rządzić. Podajemy tu ważniejsze szczegóły. Przedewszystkiem nowy minister ma dążyć do *wzmocnienia władzy* w całym państwie, a rozumieć to należy tak, żeby gubernatorzy mieli większą samodzielność, czyli swobodę działania, nie potrzebując ciągle z byle sprawą ważniejszą odnosić się do ministra. Co do gazet, to zamierza nowy minister ograniczyć ich swobodę, nałożyć na nie zrzęcną cenzurę, bo chce, żeby na kilka godzin przed rozestaniem ich czytelnikom, w pierw wydawca posłał numer świeżej gazety do cenzora, czyli urzędnika specjalnego, który ją pilnie przeczyta i dopiero, gdy on pozwoli, już bez przeszkody gazeta może być wydawana z drukarni, a gdy on zabroni, to policja wprost z drukarni cały nakład gazety zabierze do pieca. Nadto zamierza p. minister zobowiązać wydawców, żeby po kilka tysięcy rubli mieli złożone jako depozyt w banku, bo gdy rząd nałoży karę na redaktora, to zaraz sam z tego depozytu odliczy sobie tę karę. Nowy minister przewiduje, że być może Duma nie bardzo chętnie zechce te zamiary jego zatwierdzić, ale on postara się o to, że jednak chcąc nie chcąc musi się zgodzić, bo idzie o to, żeby z gazet nie dostawały się do ogółu żadne wiadomości, przeciwnie rządowi. Im mniej ludzie wiedzą, tem wszelka władza mocniejsza... Co do polskiej sprawy, to minister nowy bardzo ostrożnie powiedział, że trzeba także władzę wzmocnić. Jest to, jednym słowem, to samo, co minister Stołypin nie raz mawiał, tylko trochę inaczej: niech się w pierw wszystko uspokoi, a potem dopiero dany lepszość. Ale sam ogół nie potrafi się uspokoić, tylko władza może go uspokoić, a więc dlatego władza musi być mocniejsza. To jasne, że wszystko „podawnemu“.

Wywłaszczenie. Rząd niemiecki już zawiadomił trzech polaków w Poznańskim, że ich majątki: Dobsk, Złotnik i Kołdrab nabywa komisja rządowa przymusowo i rozdrobi je między kolonistów niemieckich. A więc rząd niemiecki dopuszcza się największej niesprawiedliwości, bo wydziera polakom mienie i je oddaje swoim niemcom. Co z tego, że płaci za wydarto mienie, ale zabiera je przemocą, wydziera! Chce w ten sposób stopniowo polakom zabrać ziemię z pod nóg, aby polacy bez ziemi—stali się parobkami niemców, albo wywedrowali w obce strony, dajmy (nato do Parany!... A czy tego samego po cichu a stale nie czynią żydzi u nas w Królestwie? Toć i oni wykupują po miastach i miasteczkach place, domy, zabierają z pod nóg naszych ziemię... Trzeba nam bronić się na dwa fronty i przed niemcami i przed żydami: jedni i drudzy wydzierają nam ziemię!

Narzekania. Nasi bracia, polacy w Galicji, zostający pod władzą rządu austriackiego obecnie narzekają na bardzo ciężkie czasy w Galicji z powodu dość długo trwającej mobilizacji, czyli pogotowia wojennego. W takim czasie przecież tyle ludzi młodych musi porzucić warsztaty, rolę, kantor i iść pod broń, a robota leży, zaraz też upadek za tem idzie wszędzie, każdy powstrzymuje się od kupna i zamówień, bo lęka się wojny. Ten czas przedwojenny dał się bardzo dotkliwie we znak Galicji. Nasi rodacy bardzo narzekają na rząd austriacki, że robi politykę kosztem wielkim narodu polskiego, a z tej polityki mało dotychczas mają pożytku polacy!

Zapis. Zmarła niedawno ś. p. Marja Jasińska przed zgonem przeznaczyła 10 tysięcy rubli jako ofiarę na potrzeby szpitala dla chorych piersiowo w Rudce, 5 tysięcy rubli na kolonje letnie dla dzieci i 5000 rubli na szkołę rzemieślniczą księdza Siemca w Warszawie. Więcej takich dobrodziejek!

Czy pozwalać dzieciom palić? W Holandji i Belgji zadali sobie uczeni ludzie to pytanie i zaczęli w tym celu badać powierzoną ich pieczy dźwiatwę. Podzielili uczniów na trzy działy: na chłopców od 6 — 9 lat, na chłopców od 9 — 12 lat i na chłopców od 13 — 18 lat. We wszystkich trzech grupach byli chłopcy najprzód tacy, którzy wcale nie palili, następnie tacy, którzy palili przy sposobności, wreszcie tacy, którzy palili stale i namiętnie. W ostatniej grupie tacy namiętni palacze wynosili przeszło 60 procent. Otóż okazało się, że wszystkie dzieci palące we wszystkich trzech grupach należą do najgorszych uczniów w klasie. Wszystkie zaś dzieci dobrze się uczące, pochodzą z grup niepalących. Chłopakom zadawano rozmaite ćwiczenia naukowe, na przykład kazano uczyć się wierszy i notowano czas potrzebny do ich wyuczenia się, okazało się, że trzy i cztery razy więcej czasu do wyuczenia się potrzebują uczniowie palący tytuń, aniżeli niepalący go wcale. To samo było z uczeniem się obcych wyrazów, jakoteż dat i cyfr. Uczniowie nie palący, nawet najmniej zdolni, wyuczali się tego daleko prędzej, aniżeli palący i to dwa i trzy razy prędzej. Wynik badań tych profesorowie streszczają w tych słowach: „Gdyby ludzkość nie paliła, mielibyśmy o wiele więcej ludzi zdolnych i genialnych. Ten naród zapanuje nad wszystkimi innymi narodami, który przeprowadzi u siebie ścisłą abstynencję do picia i palenia“.

Rusyfikacja Chołmszczyzny. Jak intensywną jest praca nad zrusyfikowaniem Chołmszczyzny dowodzą następujące dane, wyjęte z „kalendarza chołmskiego“: Eparchja chołmska, obejmująca dotąd gubernję lubelską i siedlecką, liczy 287 parafji, rozdzielonych między 22 dekanaty. Wiadomo, że wiele z tych parafji posiada bardzo szczupłą liczbę wiernych, dzięki ukazowi tolerancyjnemu. Chołm posiada aż 10 cerkwi na parę tysięcy prawosławnych. Tamże znajdują się: konsystorz djecezjalny, seminarjum duchowne i szkoła duchowna, liczące razem 407 uczniów, przeważnie synów duchowieństwa, strażników i innych funkcjonarjuszy rządowych. Szkół cerkiewnych w eparchji liczy się aż 362 z liczbą dzieci 15,000. Wypada więc zaledwie 40 dzieci na jedną szkołę. Przeważnie są to szkoły najniższego typu, uczące tylko czytać i pisać (szkoły „gramoty“). Najpozańszaj w liczbach przedstawiają się monasterj. Monaster męski w Jabłocznicy liczy 65 mnichów razem z „posłusznikami“ (coś w rodzaju nowicjuszków). W ciągu ostatnich lat monaster ten założył dwie filje — pustelnie, kieruje paru szkołami, w tej liczbie szkołą dla kształcenia uuczycieli dla szkół cerkiewnych. Mniszki posiadają aż 4 klasztory. Utrzymują one szkoły, ambulatorja i apteki. Zarząd eparchjalny w Chołmie posiada swą drukarnię, z której oprócz kalendarza, wychodzą piemka: „Chołmskaja Cerkownaja Żyźń“, „Chołmskij Narodnyj Listok“ i „Chołmskaja Ruś“.



NOWINKI.

Wojna. Adrianopol po półrocznej bohaterskiej obronie został nareszcie szturmie zdobyty przez bułgarów. Skutari w Albanji broni się jeszcze. Czarnogórcy w Albanji popełniają różne okrucieństwa i grożą katolikom albańskim, że ich wymordują, jak nie przejdą na prawosławie. Jednego katolickiego księdza Palicza już zamordowali. Rząd austriacki, który miał opiekę nad katolikami albańskimi, zażądał śledztwa, ale rząd czarnogórski opiera się temu.

Francja. Izba posłów uchwaliła kilka miesięcy temu zmienić prawo wyborcze tak, aby okręgi wyborcze były większe i wybierały kilku posłów, a ilość posłów przysznawać stronnictwom zależnie od tego, ile które dostanie głosów, tak żeby większość głosów — miała większość posłów, a nie wszystkich, jak było dotąd. Ale izba wyższa, która we Francji nazywa się senatem, nie zgodziła się na to i prezes ministrów Briand musiał wziąć dymisję. Następcą jego został Bartu, ale z tego znowu izba posłów nie jest zadowolona. Może się rzecz cała skończyć na wielkim zatargu pomiędzy izbą, a senatem.

Grecja. Pokazało się, że zabójca króla greckiego jest grekiem i nazywa się Aleksander Schinas. Nie był to więc, jak sądzono, spisek bułgarów przez zemstę za zabranie przez Grecję miasta Salonik, na które bułgarzy mieli chrapkę. Nowy król Grecki Konstanty ma czterdzieści kilka lat i jest żonaty z siostrą cesarza niemieckiego. Dowodził podczas ostatniej wojny grecko-tureckiej przed 15 laty wojskiem greckim, ale wtedy został zupełnie pobity. Widząc braki w wojsku greckim, chciał je naprawić, ale oficerowie greccy zbuntowali się i zmusili go, aby wyjechał z kraju. Po powrocie jednak udało mu się zaprowadzić w wojsku zmiany, a obecne zwyczęstwa dowiodły, że miał słusność!

W Rosji. W Dumie poseł Maklakow wygłosił świetną mowę, w której ganił ostatnie zarządzenia ministra spraw wewnętrznych, — który jest jego bratem. — W Dumie posłowie rosyjscy zrobili nadto manifestację przyjazną Bułgarji. Różne gazety rosyjskie domagają się wojny z Austrią i zabrania jej Galicji.

W Niemczech rząd ciągle biedzi się nad wydostaniem pieniędzy na nowe fortece.

Chiny zbroją się i myślą o zawojowaniu napowrót Mongolji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. Krzyslakowi w Gielczwi. Oplacony ostatni kwartał roku zeszłego i obecny cały rok. Wasz brat Jan odwiedził nas w redakcji, poznaliśmy w nim dzielnego pszczelarza, rozumiejącego tę pracę pożyteczną i potrzebę do niej nauki specjalnej. Obiecał nam pisywać do „Nowej Jutrzenki“ artykuły o pszczelnictwie podług swego doświadczenia. Mamy nadzieję, że słowa dotrzyma.

P. S. Kaproniowi w Ponikwach. Do końca roku zeszłego „Nowa Jutrzenka“ oplacona. Dotychczas nikt jeszcze z waszej wioski nie napisał do „Nowej Jutrzenki“ listu. Nie wahajcie się wziąć pióra do ręki. To nic, że ręka ciężka, ale myśl poczciwa i serce czule znajdują nie jedno pożyteczne, dobre słowo dla swoich współbraci.

P. Michałowi Niećce w Żabnie Książka Śliwińskiego „Powstanie Listopadowe“ kosztuje 1 rb. 80 kop. Można ją nabyć w każdej księgarni, już w oprawie. Owszem serdecznie Was zachęcamy do przeczytania jej. Dosko-

nała książka, wyraźnie, rozumnie napisana. Każdy polak powinien ją przeczytać. Za życzenia dzięki!

P. W. Koźmińskiemu w Liskowie. Waszą pocztówkę z życzeniami pięknymi otrzymaliśmy. Zaczne, gorące Wasze serce tchnie szczerą miłością dla naszych współbraci. Miłujemy ich dobrą myślą i pożytecznym czynem! O dalszy ciąg Waszych artykułów prosimy. Sciskamy Waszą braterską rękę!

Kącik humorystyczny.

Kapral. Przypuśćmy, że stoisz na warcie, i że idzie twój przełożony. Co zrobisz?

Rekrut. Sprezentuję broń.

Kapral. Dobrze. A dlaczego to zrobisz?

Rekrut. Bo inaczej dostałbym trzy dni kozy.

Młody małżonek. Najdroższa moja, powiedz, czy płakałaś, gdybym umarł?

Młoda małżonka. Jakże się możesz o to pytać! Wiesz przecież, że ja o byle głupstwo płaczę!

Nadesłane.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie

(za korzec zwyczajowy).

Pszenvica	240	funt.	od	rb.	6.—	do	6.50
Zyto	230	"	"	"	4.50	"	4.80
Jęczmień	200	"	"	"	4.40	"	4.70
Owies	40	"	"	"	1.—	"	1.05
Groch	260	"	"	"	—	"	—
Bobik koński	260	"	"	"	6.—	"	6.75
Wyka	260	"	"	"	7.—	"	9.—
Lubin niebieski	260	"	"	"	5.—	"	5.80
Rzepak	210	"	"	"	9.40	"	9.60
Rzepak	210	"	"	"	—	"	—
Koniczyna biała	250	"	"	"	80.—	"	110.—
" czerwona	250	"	"	"	80.—	"	100.—
Tymotka	180	"	"	"	15.—	"	18.—
Ziemniaki	280	"	"	"	1.70	"	1.90
Peluszka	260	"	"	"	6.50	"	8.—

Lublin, dnia 27 Marca 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossowskiej w Lublinie.